

## I Maria, i Antonina

Turystyka wysokogórska nie rozwinęła się znacząco w ciągu kolejnych wieków od wyprawy Beaty Łaskiej. Zresztą konny orszak do Doliny Kieżmarskiej raczej nijak się ma do wytyczania niebezpiecznych dróg na szczyty najwyższych tatrzańskich gór.

– W *Encyklopedii* Paryskich momentem początkowym turystyki tatrzańskiej jest wycieczka Beaty Łaskiej latem 1565 roku. Potem z pewnością były kolejne tego typu eskapady, jednak nie zostały nigdzie opisane. Przy niektórych szczytach w Tatrach, na przykład Kozi Wierch, Szpiglasowy Wierch, Krywań, są podawane pierwsze wejścia, ale wszyscy wiemy, że one pierwszymi wcale nie są. Na przykład na Krywań pierwszych wejść dokonywali poszukiwacze złota. Na Kozi Wierch wchodzili kłusownicy i oni z pewnością byli tam wcześniej niż Maciek Sieczka, którego pierwsze wejście zostało odnotowane w przewodniku. Niektóre datowania pierwszych turystycznych wejść są chybione. Prawdziwy rozwój turystyki zaczyna się wycieczką Roberta Townsona po Spiszu i po Tatrach pod koniec XVIII wieku. Wiek XIX to już stulecie, w którym ma swój początek zorganizowana turystyka tatrzańska. Zdobyte są prawie wszystkie najważniejsze szczyty w Tatrach, zarówno od strony węgierskiej, bo wtedy to były górne Węgry, jak i polskiej. Powstaje zorganizowane przewodnictwo po stronie spiskiej, kierowane przez Węgierskie Towarzystwo Karpackie, i polskiej – zarządzane przez Towarzystwo Tatrzańskie, które utworzono w 1873 roku w Nowym Targu. Budują się nowe schroniska, powstają szlaki – tłumaczy Wojciech Szatkowski z Muzeum Tatrzańskiego.

Fascynacja Tatrami miała związek ze sztuką i literaturą. W XIX wieku młodzi polscy artyści, pragnący zbratania z ludem, lubujący się w folklorze i wszelkich regionaliach, zachłyszeli się kulturą Podhala. Jan Kasproicz, Ka-

zimierz Przerwa-Tetmajer czy Stanisław Witkiewicz, a w późniejszych latach Maria Pawlikowska-Jasnorzewska byli najlepszymi ambasadorami gór wysokich i taternictwa, o jakich dzisiaj agencje reklamowe mogą tylko pomarzyć. Do niedawna zapadła wioska, jaką było Zakopane, stawała się centrum bohemy. Budowano secesyjne domy, w których osiedlali się rozmiłowani w góralskim folklorze muzycy, profesorowie i artyści. Zakopane było terenem zawłaszczonym przez elitę – bo na spędzenie lata czy ferii zimowych pod Gubałówką i w cieniu Nosala mogli sobie pozwolić nieliczni.

Jednak nie każdy młodopolski artysta ruszał od razu na szlak. Pierwszym w miarę współczesnym polskim taternikiem (nie góralem) był Stanisław Staszic, który na początku XIX wieku zdobył między innymi Łomnicę. Ale zaraz za nim stąpała już pewna dziewczyna, która nie tylko pokochała Tatry i zdobywała coraz poważniejsze szczyty, lecz także napisała pierwszy tatrzański przewodnik, mający zachęcać dziewczęta do śmielszego stawiania stóp na górskim szlaku.

*Tatry, ów gród olbrzymi, na granicy ziemi naszej wszechmocną Przedwiecznego wzniesiony ręką, Tatry, owe wspaniałe, piękne góry nasze, przed niedawnymi jeszcze czasy znane tylko geologom i botanikom w celach naukowych zwiedzającym je, co rok wabią więcej miłośników przyrody dzikiej, olbrzymiej, groźnej, ale obok tego pełnej uroku i zachwycających im tylko właściwych piękności. Kto raz wstąpi w tajemniczą Tatrów głębię, kto raz odetchnie lekkim, wonnem ich powietrzem, kto zapozna się z tym najpocziwszym na świecie ludem, pod ich opieką i w ich cieniu wzrosłym, ten niezawodnie zostawi tam połowę serca; bo te wspaniałe szczyty, te czarujące doliny, rozkoszne polany, bystre potoki, jakiś niepojęty wpływ wywierają na całą istotę człowieka, wabią i przywiązują do siebie tak silnie, że tęsknimy za nimi jakby za drogą sercu osobą. Nikt podobno nie odgadł dotąd, w czym spoczywa owa czarodziejska gór władza; jest to zapewne jedna z tajemnic natury, której jednak zaprzeczyć nie można, bo doświadczenie wszelkim rozumowaniom oprzeć się potrafi. Nie znam nikogo, kto by choć raz zwiedził góry, a nie uległ temu niepojętemu ich wpływowi, kto by nie tęsknił za nimi, nie pragnął ujrzeć je raz jeszcze. Doznałam i ja tego wpływu i mnie opanował ów nieprzeparty pociąg, jaki ony wabią nas ku sobie.*

To słowa Marii Steczkowskiej z wydanych w 1858 roku *Obrazków z podróży*

do *Tatrów i Pienin*<sup>1</sup>. Nieznane są daty ani narodzin, ani śmierci tej dziewiętnastowiecznej entuzjastki gór. Wiadomo natomiast, że jej ojciec urodził się w 1800 roku i był profesorem astronomii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Steczkowska po raz pierwszy zobaczyła tatrzańskie szczyty w 1855 roku, kiedy przyjechała tu na wakacje z rodzicami i siostrą. Urok gór zniewolił nie tylko ją, bo rokrocznie rodzina powracała do Zakopanego, by spędzić tu cały urlop. Czytając książkę Marii, która została wydana anonimowo w Krakowie trzy lata po tym, gdy dziewczyna złapała górskiego bakcyła, można się uśmiechać pod nosem z dziewczęcej egzaltacji i zachwyty nad „prostym życiem”. Jednak Tatry były wówczas dziką i nieprzebytą krainą, o której krążyły legendy. W wyższe partie zapuszczali się tylko górale, a ceprzy wracający z górskich wycieczek lubili ubarwiać swoje opowieści o przygodach na szlakach mrozącymi krew w żyłach anegdotami. Maria była więc nieprawdopodobnie odważną dziewczyną i do tego miała postępowych rodziców, którzy pozwolili jej na górskie wycieczki w towarzystwie górala Macieja Sieczki. Niewiele dziewcząt wychodziło poza zakopiańskie Kuźnice, a większość satysfakcjonowało zazwyczaj zdobycie „grani Krupówek”.

Sieczka to obok Klimka Bachledy jeden z najsympatyczniejszych tatrzańskich przewodników. Co więcej, znany był także jako opiekun kobiet. Wprowadził pierwszą Polkę na Gerlach, a była nią pianistka Natalia Janothówna.

– Świnica była szczytem Sieczki. To on tam znalazł drogę. Jest anegdota o tym, jak kiedyś wprowadzał parę wspinaczy i turystka go kokietowała. Mówiła: „Panie Macieju, wy byście panienki w górach nie zostawili?”. On oczywiście się rozpromieniał. Kazał mówić o sobie, że jest wodzem tej wycieczki, a ona poprawiała, że generałem. Weszli na Świnicę. Później podobno rzekł: „Podziękujmy panience Maryi, że wyprowadziła nas w taki piękny dzień w góry”. Z Sieczki był uroczy kompan. Do przewodnictwa podchodził profesjonalnie. Owszem, bywał porywczy, ale w stosunku do kłusowników. Gdy został strażnikiem, to parę razy o mało takiego nie zabił. Do turystów, zwłaszcza do kobiet, podchodził natomiast bardzo opiekuńczo. Gdy trzeba było przejść przez potok,

---

<sup>1</sup> Maria Steczkowska, *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin*, Karol Budweiser, Kraków 1858.

to przenosił na plecach. Gdy trzeba było podać rękę przy wspinaczce czy przyasekurować, robił to bez wahania – opowiada Wojciech Szatkowski. Podobnie zachowywał się Klimek Bachleda i inni przewodnicy.

Steczowska przypadła Sieczce do gustu od razu – spodobało mu się, że dziewczyna zamiast krynolin i obcasów miała na sobie ubranie odpowiednie na szlak.

W początkowych latach Maria chodziła głównie utartymi drogami, jednak trzeba pamiętać, że utarte szlaki wówczas były czymś zupełnie innym niż dzisiaj. I o ile obecnie wejście na przykład na Świnicę jest wymagające, ale osiągalne dla większości sprawnych fizycznie turystów, o tyle wtedy w Tatrach brakowało jakiegokolwiek infrastruktury. Trzeba było sobie radzić czekaniem, linami, ciupagą. W 1894 roku Steczowska prowadziła samodzielnie przyjaciół przez Czerwone Wierchy, co było świadectwem jej zdolności taterniczych oraz samodzielności górskiej.

Maria zrobiła bardzo dużo na rzecz przyszłych taterniczek. Jej *Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin* odczarowują złowrogą potęgę Tatr, zachęcają dziewczyny do wyjścia na szlaki. I mimo że autorka (na dzisiejsze standardy zupełnie niepotrzebnie) różnicuje tatrzańskie szczyty na te odpowiednie dla damskich nóg i te, które są tylko dla śmiałych panów, to jej publikacja przyczyniła się znacząco do rozwoju tatrzańskiej turystyki kobiecej. Chociaż sama nie nazywała swojej książki przewodnikiem, jest to pierwszy opis górskich szlaków, kultury podhalańskiej i miejscowego folkloru. Dopiero potem w sukurs przyszli panowie Eugeniusz Janota, który swój przewodnik wydał dwa lata po Marii, i Walery Eljasz Radzikowski z przewodnikiem opublikowanym w 1870 roku.

*(...) Jeżeli więc pomiędzy zwiedzającymi Tatry bardzo mało dotąd znajdowało się kobiet, nic w tem na pozór dziwnego; a przecież nie mogłam oprzeć się jakiemuś mimowolnemu żalowi na takie, że tak powiem zaniedbanie najpiękniejszej części ziemi naszej. Nie mogłam tej obojętności położyć na karb braku upodobania w pięknych okolicach ani uprzedzonego przekładania ziem obcych nad własną. Inna więc musi być przyczyna, dla której Tatry dotąd tak małej liczbie kobiet są znane. Jest nią, jeżeli się nie mylę, przesadzone wyobrażenie o trudach i niebezpieczeństwach nieodłącznych od każdej wycieczki w nasze*

*góry, do których nie przecisnął się jeszcze przemysł i cywilizacja. Mężczyźni wracający z takiej przejażdżki, czy to dla popisania się własną odwagą, czy też zbyt mało trzymając o naszych siłach, straszą nas przesadnym opowiadaniem o zawrotnych przepaściach, skalistych turniach, o zaspach śniegu, o ustawnych slotach, nawet o mrozach i tysiącnych niewygodach, na jakie tam zwiedzający się naraża. Prawda, że w Tatrach, prócz drogi do Morskiego Oka, i to nie bardzo wygodnej, nie porobiono dotąd dla podróżnych ścieżek, nie pozakładano hoteli na ich przyjęcie; ale pomimo to zwiedzenie ich nie jest bynajmniej połączone z trudami przewyższającymi siłę i odwagę kobiety<sup>2</sup>.*

Trudno się nie uśmiechnąć, czytając, jak bezbłędnie Maria obnaża przechwałki dotyczące trudów górskich wypraw, łechcące ego dziewiętnastowiecznych wspinaczy. Chwała więc jej za to, że nie zważając na bajania o piekielnych przepaściach, pewnie ruszyła w Tatry, by przebić bańkę wyobrażeń o wspinaniu, i otworzyła drogę zarówno kobietom, jak i mężczyznom, których szczyty kusily, lecz tak bardzo bali się tego, co nieznanne.

Steczkowska próbowała zdobyć Krywań, weszła na Wołowiec, Krzyżne i wspomniane już Czerwone Wierchy. Poza Sieczką jednym z jej przewodników był Jędrzej Wala (starszy). Co później działo się z górską pionierką, dlaczego nie zslifowała umiejętności taternickich, a w kronikach nie ma już wzmianek o kolejnych zdobytych przez nią szczytach? Nie wiadomo. Pewne jest, że Maria została nauczycielką w Zakrzowie koło Kalwarii Zebrzydowskiej. Nieznana jest data jej śmierci.

Czy Antonina Englischowa czytała przewodnik Steczkowskiej? Nie ma na ten temat żadnego śladu, jednak dokonania tej kobiety były tak duże, że Paryscy w *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej* określili ją jako „wybitną taterniczkę”. Antonina jest postacią wyjątkową. Po pierwsze, zaczęła się wspinąć nie jako młoda dziewczyna, tylko dojrzała kobieta. Po drugie, na swoje wyprawy chodziła z piętnastoletnim synem Karolem. Tym samym bardzo odstawała od standardowego obrazu dziewiętnastowiecznych matron. Górską pasję zaszczerpili jej ojciec i bracia, którzy zabierali młodą Tośkę na niewymagające wycieczki po Alpach.

---

<sup>2</sup> Ibidem.

Mąż Antoniny był komendantem policji w Krakowie i rokrocznie zabierał rodzinę na wakacje do Starego Smokowca. Właśnie tam postępową matkę wprowadziła syna na szlak po raz pierwszy. Sama miała 43 lata, Karol 15 lat, a za przewodnika służył im Johann Hunsdorfer, który od tamtej pory był stałym towarzyszem ich wędrówek. Pierwszy cel postawili sobie ambitny, bo wspinali się na Łomnicę. W następnych latach weszli na Jaworowy Szczyt, Dziką Turnię, Mały Kołowy Szczyt, Czarny Szczyt, Rogatą Turnię, Mały Kościół, Mały Jaworowy Szczyt. Ponadto ekipa wytyczyła wiele nowych dróg.

W wieku czterdziestu dziewięciu lat (sic!) Englischowa razem z kompanami zdobyła dziewiczy Ostry Szczyt, co zostało uznane za przełomowe wydarzenie w dziejach taternictwa. Ale to nie było jej ostatnie słowo. Udało jej się jeszcze zdobyć Mięguszwiecki Szczyt Czarny, Łomnicę drogą Jordana i Barani Kopiniak. Antonina stosowała ciekawy system logistyczny – nigdy nie nocowała w schroniskach ani na szlaku. W góry wyruszała po północy, by wrócić tego samego dnia, nawet po ciemku. Działalność taternicką skończyła w 1903 roku. Mogło to mieć związek z wiekiem, lecz także ze śmiercią pierwszego męża, który zmarł w 1904 roku. Wdowa wyszła ponownie za mąż w 1906 roku i wyprowadziła się do Wiednia. Jednak skutecznie zaraziła pasją syna, Karola Engelscha. Weszli na ponad trzydzieści szczytów i uważa się, że znacząco przyczynili się do zamknięcia tego rozdziału tatrzańskiej historii, który określa się etapem zdobywczym.

– Englischowie, matka i syn, zrewolucjonizowali podejście do wspinaczki. Karol wszedł na Ostry Szczyt, wtedy to w ogóle było nie do pojęcia. Nikt nie chciał uwierzyć, że mu się udało. Podobno Antonina zakładała skórzane spodnie pod spódnice, żeby jej się wygodniej chodziło. Wcześniej turystki chodziły w spódnicach bądź sukniach, które jednak utrudniały chodzenie. Englischowie już używali liny, raków, czekana – mówi Wojciech Szatkowski.